

ZAKLINACZKA DUCHÓW



RÓD UMARŁYCH #2

NICKI PAU PRETO



NICKI PAU PRETO

ZAKLINACZKA DUCHÓW

RÓD UMARŁYCH #2

Tłumaczenie
Aleksandra Łatacz

Tytuł oryginału: *Ghostsmith*

Copyright © Nicki Pau Preto 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Katarzyna Chybińska, Martyna Góralska, Monika Baran

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Tommy Arnold

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-352-6 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwyczajne.pl
@ niezwyczajne@wydawnictwoniezwyczajne.pl
f Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.wydawnictwonowestrony.pl)
🎵 [nowe_strony](https://www.nowe_strony.pl)

Dla Clair Marsland

*Tarocistki, nosicielki kryształów, tkaczki opowieści – i najbardziej
zbliżonej do zaklinaczki duchów istoty, jaką znam*

ROZDZIAŁ 1

TĘTENT KOŃSKICH KOPYT WYBRZMIEWAŁ ECEM POŚRÓD NOCY, a niewidoczny wróg deptał im mocno po piętach.

Niewidoczny, ale nie nieznany.

– I znowu tam są. – Z prawej strony Wren rozległ się pełen napięcia głos Leo.

– Kolejny patrol z Fortu nad Uskokiem – zauważył Julian z jej lewej.

Ścigano ich praktycznie od momentu, gdy postawili stopy poza Murem Granicznym. Gdy tylko zbliżyli się do palisady, brama otworzyła się za nimi ze skrzypnięciem. Widocznie ojciec dziewczyny postanowił zignorować jej słowa, żeby za nimi nie podążał.

Nie pozostawało to zupełnie nieoczekiwane. Dopiero co zrujnowała jego plany, zdemaskowała zdrady i okradła go z dwóch bardzo wartościowych więźniów – księcia królestwa i następcy Rodu Żelaza – nie wspominając nawet o sobie, narzędziu, którego pragnął użyć z aż przesadną ekscytacją.

Złość zapłonęła w jej żołądku.

Musiała sprawić, żeby tego pożałował.

Gdy kucali za zaroślami, potarła palcem pierścień zaklinacza duchów – wzmacniacz, dający jej magię, przekraczającą jej najdziksze wyobrażenia. Magię kontrolującą duchy i roztrząskującą kości.

Jej uszy wypełnił pamiętny dźwięk chorobliwego trzasku łamanej żywej kości. Zaciśnęła powieki, ale widok twarzy strażnika w tamtych lochach, wyraz przerażenia i zdezorientowania, gdy obejmował swoją rękę, wciąż malował się przed jej zamkniętymi oczami.

Mogła zrobić to ponownie. Wykosić swoich prześladowców. Pokazać ojcu, co się dzieje, gdy nie chce jej słuchać.

Ale znając jego, taki pokaz mocy sprawiłby tylko, że jeszcze bardziej chciałby jej i tego połączenia ze studnią.

Nie, robią to, co robili przez całą noc.

Ukryją się.

– Być może powinniśmy wygospodarować trochę czasu i ostrzec dowódcę – zaczął cicho Leo i wciągnął powietrze. – Powiedzieć mu, że lord Zaklinacz Vance Graven, następca Rodu Kości to kłamca, morderca i zdrajca. Może nie zaoferowałby tak chętnie swoich żołnierzy.

Wren sama o tym pomyślała. Mogliby oszczędzić sobie pogoni, czy chociaż zapewnić wsparcie i sojuszników, nie wspominając o sprawiedliwości.

Ale zaufanie do osób sprawujących władzę było wśród tej trójki nikłe i chociaż mogliby uzyskać pomoc przy zniszczeniu studni i powstrzymaniu drugiego Żelaznego Powstania – lub „inwazji”, jak nazwał to Julian – mogli też skończyć przestłuchiwanie, uwięzieni... albo i gorzej.

Zawiły spisek pomiędzy Vance'em, regentem Żelaznej Cytadeli, a Królową Trupów, odkryty przez Wren, sięgał głębiej, niż myślała, i nie zachwycała jej perspektywa odkrycia tego, że może on okazać się jeszcze bardziej zawiły.

– To i tak nic by nie dało – oznajmiła ponuro. – Mój ojciec i tak by go wykorzystał, kłamiąc i manipulując, aż dostałby to, czego chce.

– Brzmi znajomo – szepnął Julian, ale stał na tyle blisko, że dziewczyna go usłyszała.

Zazgrzytała zębami. Nie odezwał się ani słowem przez całą noc; myślała, że to milczenie było złe, ale złośliwe uwagi rzucane pod nosem okazały się zdecydowanie bardziej nieprzyjemnym rozwojem sytuacji.

Zerknęła w jego stronę, ale nie dostrzegła nic poza zimnym profilem, równie bladym i odległym, jak księżyc. Prezentował się groźnie z hełmem na głowie, lśniąca, czarna zbroją pokrywającą go od stóp do głowy, sprawiającą, że stawał się nietykalny – tylko że ona go *dotykała*, pocałowała jego usta i przeczesowała włosy palcami, choć teraz wydawało się, jakby od tamtego momentu minęły całe wieki.

Odległy grzmot patrolu, wybrzmiewający echem przez noc niczym nadchodząca burza, zmienił kierunek i stał się głośniejszy.

Stojący obok niej Julian się spał, również to rejestrując.

– Musimy się ruszyć – zarządziła.

Już dawno minęli palisadę i – mimo że skrycie liczyła, że bariera okaże się nieprzekraczalną dla patrolu granicą – zrobili to, co oznaczało, że ta pogoń może ciągnąć się godzinami.

Nawet dniami.

– Dokąd? – zapytał Leo, przeczesując wzrokiem posępny krajobraz.

Kępa drzew, wśród których się ukryli, kiedy Julian i inni porywacze zaatakowali Mur, znajdowała się zbyt daleko, a szczeliny i jaskinie rozsiane po okolicy trudno przyszło dostrzec w ciemności.

– Tam – rzuciła zaklinaczka, wybiegając zza krzaków, czym zmusiła dwóch pozostałych, by podążyli za nią.

Zeslizgnęli się na ziemię za skupiskiem skał, po czym położyli się płasko na brzuchach, a gdy Wren zerknęła przez ramię na

odległy patrol, zobaczyła coś, co sprawiło, że serce zamarło jej w piersi.

Wśród nich znajdował się zaklinacz kości.

Kto to był, nie dało się powiedzieć, ale nie sposób przeoczyć kościanej zbroi.

Najwidoczniej jej ojciec zamierzał podążyć za nimi na Ziemie Uskoku. Do samego ich końca.

Planował podążać za nimi tak długo i tak daleko, jak trzeba.

Uparty skurwiel, pomyślała wściekle. *Uparty, bezwzględny... bezmyślny skurwiel*.

Westchnęła. To nie najlepszy czas, by dostrzec w sobie cechy ojca.

Ich trójka pozostała tam, na zimnej, twardej ziemi, leżąc nieruchomo i niemal nie oddychając, przez przynajmniej godzinę, zanim cokolwiek się zmieniło.

– Hej – wychrypiął Leo. – Myślę, że oni... tak, zawracają.

Ułga w jego głosie stała się wyraźna. Nawet Julian opuścił spięte ramiona, uniesione dotychczas prawie do samych uszu. Po tym, jak zobaczyli znikający w ciemności patrol, kierujący się z powrotem w stronę fortu, pochylił głowę i wypuścił oddech.

Wren jednak nie czuła się pocieszona.

– Mieli zaklinacza kości – zauważyła, podnosząc się sztywno na nogi, i otrzepała się z kurzu. – Prawdopodobnie więcej niż jednego.

– Co oznacza, że...? – zapytał Leo, marszcząc brwi, i poszedł w ślady dziewczyny.

– Wrócą – wtrącił szorstko Julian, wstając szybciej niż ich dwójka, jakby to były zawody. – I zaryzykują, wjeżdżając głębiej w Ziemie Uskoku.

– Zaryzykują śmiercią – oznajmiła dziewczyna z irytacją. – Nie mają pojęcia, z czym się mierzą.

Julian uniósł brwi tak wysoko i szybko, że zniknęły pod jego hełmem.

Wren się skrzywiła.

Tak, zrobiła to samo zaledwie kilka dni temu. I tak, to równie, jeśli nie bardziej niebezpieczne niż to, co robili teraz, ponieważ podróżowała wtedy z kimś, kogo uznawano za wroga. Lecz ona uczyniła to z własnej głupiej woli, tymczasem ci ludzie zostali tutaj wysłani przez jej ojca. Mimo wszystkich wad i niedoskonałości ona nigdy nie poprosiłaby kogoś innego, by zrobił coś niebezpiecznego, do czego sama by się nie posunęła.

A on ponownie wykorzystywał ludzi, tak jak wykorzystał Wren. I dalej by to robił, gdyby to zależało od niego.

Ale do tego nie dojdzie.

– Jeśli zamierzają za nami podążyć, to mogę zasugerować, byśmy się ruszyli? – mruknął Leo, mrużąc oczy i szukając patrolu. – Być może uda nam się nadrobić trochę drogi, zanim zawrócą... może nawet ich zgubimy.

– Mało prawdopodobne – zauważył Julian, ale i tak pomaszewował w przeciwnym kierunku. – Nie bez koni.

– Koń czy dwa zaiste przyspieszyłyby sprawę – przyznał książę, mówiąc do pleców zaklinacza, na co on, nie odwracając się, rzucił:

– Obawiam się, że musisz iść, wasza wysokość.

Leo skierował spojrzenie na Wren.

– Widzę, że wciąż się na ciebie wścieka.

– Na MNIE? – prychnęła dziewczyna. – Nie jestem jedyną osobą, która go zostawiła.

– Prawda, ale JESTEŚ jedyną, która najpierw wcisnęła mu język do gardła.

Otworzyła usta, po czym je zamknęła.

– Wy dwoje, pospieszcie się – warknął Julian.

Dziewczyna miała całkiem sporą pewność, że ich nie usłyszał, ale mimo to i tak przyspieszyła, by za nim nadążyć.

ROZDZIAŁ 2

ICH PRIORYTETEM STAŁO SIĘ DOTARCIE NA WZGLĘDNIE BEZPIECZNY Nawiedzony Teren.

To naprawdę ironiczny pomysł, niemal zabawny, gdy Wren sobie uświadomiła, że dzięki jej pierścieniowi zaklinaczki duchów i bałaganowi, jakiego narobiła w forcie, jej własna cholerna rodzina stanowiła większe zagrożenie niż nieumarli.

Ale prawda wyglądała tak, że z nią i pierścieniem byli bezpieczniejsi wśród martwych niż żywych.

Wren wolałaby wyciągnąć kościane miecze i załatwić sprawy w tradycyjnym stylu, ale nie mogła zaprzeczyć, że przemyskanie obok brutalnych duchów i błakających się upiórów okazałoby się o wiele bardziej efektywne niż przebijanie się przez nie ostrzami.

Poza tym alternatywą pozostawało użycie pierścienia, by spowolnić ścigających ich strażników z Fortu nad Uskokiem, co oznaczałoby więcej połamanych kości i okrzyków bólu.

Więcej twarzy pełnych przerażenia.

Nie, woli się zmierzyć z Nawiedzonym Terenem.

Po wyczerpującej nocy spędzonej na unikaniu pościgu wreszcie nastały wczesne godziny świtu. Wraz ze wschodem słońca nadeszła biała mgła, utrzymująca się przy ziemi przed nimi. Widok wzmagającego się smogu przypomniawszy Wren Uskok. Napięcie osiadło na jej ramionach, a ona skierowała myśli ku czekającym ich niebezpieczeństwom.

Dopiero wspięli się na wzniesienie, kiedy w oddali pojawiła się niewielka grupa postaci. To strażnicy z Fortu nad Uskokiem, stacjonujący przed wylotem wąwozu, którym wcześniej Wren bezpiecznie przeszła w tę i z powrotem przez Nawiedzony Teren.

– Padnij – rozkazał Julian, schylając się nisko, by uniknąć dostrzeżenia.

Dziewczyna i Leo zrobili to samo, aczkolwiek znajdowali się na tyle daleko i na wyższym punkcie niż żołnierze, co oznaczało, że mało prawdopodobne, by ich zauważono.

Mimo to jęknęła na widok nowej przeszkody. Oczywiście Vance nie poddałby się tak łatwo. Zamiast ją ścigać po okolicy czy w głąb Ziemi Uskoku, ryzykując natknięcie się na chodzących nieumarłych i upiory tubylców, wołał uniemożliwić jej wejście do jedyne go miejsca, dokąd wiedział, że spróbuje się dostać.

Tego samego, gdzie on chciał się znaleźć.

Jedyne, co musiał zrobić, to zablokować im wejście do Uskoku i czekać, aż coś schrzanią i dadzą się złapać. Mimo że obszar pozostawał rozległy, do Nawiedzonego Terenu prowadziło niewiele wejść przez otaczające go Góry Adamantowe i skaliste zbocza. Dało się przeciąć koryto rzeki, Drogę Nabrzeżną i potencjalnie pokonać jakąś mało znaną trasę przez wyżynne tereny, która z pewnością podwoiłaby lub nawet potroiła czas ich podróży.

Ojciec znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że taki objazd doprowadzi ją do szafu, ale nie był lekkomyślny i zapewne te miejsca także miał pod kontrolą.

– Co teraz? – wyszeptał Leo z nutą desperacji w głosie.

Nawet z zaklinaczami kości przypisanymi przez Vance'a do żołnierzy z Fortu nad Uskokiem wydawało się to ryzykownym posunięciem z jego strony. Wren zauważyła walkyrę – jej kościana zbroja lśniła w świetle wschodzącego słońca – i kosarza, którego szata odznaczała się niczym atramentowy kleks na jałowym krajobrazie. Towarzyszyli patrolowi liczącemu około tuzina strażników, co z pewnością nie wystarczało, by zagwarantować bezpieczeństwo. Nie w miejscu takim jak to. I choć kosarze mogliby się przydać, by na dobre pozbyć się nieumarłych, w walce stawali się raczej mało użyteczni.

– Damy sobie z nimi radę – podsumowała, na co księżę posłał jej ostre spojrzenie. – Ja i Julian – sprostowała. – Mój ojciec prawdopodobnie próbuje obstawić obszar wokół Nawiedzonego Terenu, by uniemożliwić nam wejście. To tylko szkieletowa formacja, ale wyśle ich więcej. Musimy uderzyć teraz. Nie mogę...

Powstrzymała się.

Nie mogę pozwolić, by mnie pokonał.

Nie mogę zawieść.

Nie znowu. Nie przez niego.

Odchrząknęła.

– My nie możemy czekać.

– Uderzyć teraz? – powtórzył sceptycznie Julian. – Uciekamy całą noc, a teraz chcesz stawić czoło tuzinowi żołnierzy na koniach, uzbrojonych w łuki?

– Cóż, jeśli CZUJESZ SIĘ zbyt zmęczony... – zaczęła ostrożnie, powstrzymując się od oceny w słowach, choć niekoniecznie w tonie głosu. – W takim razie chyba...

– Nie jestem ZMĘCZONY – wycedził zaklinacz przez zaciśnięte zęby. – Ale nie jestem też głupi. Gdy tylko nas zauważą, jeden z tych jeźdźców ruszy, podnosząc alarm i sprowadzając w tę stronę więcej żołnierzy.

– O ile nas zobaczą, prawda? – wtrącił roztropnie Leo, wzrokiem skanując krajobraz. Posłał chłopakowi sceptyczne

spojrzenie. – Nie ma innej drogi? Skrót, którym poszedłeś, kiedy... eee, podążyłeś za nami... po tym, jak my, eee...

Zaklinacz żelaza spał się na wspomnienie ich zdrady, po czym kiwnął sztywno głową.

– Skorzystanie z niego pozostaje możliwe tylko wtedy, gdy wychodzi się z wąwozu. Wracając, wspinanie się po rumowisku byłoby... – omiótł Leo spojrzeniem ciemnych oczu, po czym spojrzał na Wren – ...niemożliwe.

Zdawał się sugerować, że taka wspinaczka byłaby niemożliwa dla nich, nie dla niego.

Nawet jeśli miał rację, dziewczyna nienawidziła tej aluzji. Nienawidziła również tego, że wsadził ją z księciem do jednego wora, jakby nie pozostawała wytrenowaną wojowniczką bardziej waleczną niż Leo i Julian razem wzięci. Poza tym, potrafiła też się wspinąć. Półki biblioteczne, na które wchodziła, miały wysokość niemal trzech pięter.

Powstrzymała się przed całą serią kąśliwych uwag, ale najwidoczniej zebrało się ich zbyt wiele, by całkowicie ugryzła się w język, ponieważ jedna wymknęła się mimo jej samokontroli.

– W porządku, ty nie chcesz ryzykować wspinaczką i to ty czujesz się zbyt zmęczony, by z nimi walczyć. Jakie inne opcje mamy?

Julian zacisnął zęby, rozszerzył nozdrza i skierował brodę w przeciwną stronę.

– Pójdziemy Drogą Nabrzeżną i spróbujemy dostać się w inny sposób na Nawiedzony Teren. Nieco nas to spowolni, ale strażnicy z Fortu nad Uskokiem nie zaczną nas tam ścigać. Wiedzą, że spotkają się tam z wrogością.

– A my nie?

– Wy, bez wątpliwości, ale ja mam przyjaciół i oni mogą nam pomóc. Ci ludzie znają mnie i moją rodzinę. Dadzą nam to, czego potrzebujemy.

– Och, a czy ci twoi przyjaciele przypadkiem oferują też bezpieczną przeprawę do Uskoku?

– Dobrze wiesz, że coś takiego nie istnieje. Zacznijmy od jedzenia i miejsca do spania. Potem możemy próbować wymyślić faktyczny plan, zamiast po twojemu chaotycznie się miotać.

– Jeśli wolałbyś wrócić do celi, z której cię wyrwałam...

– Masz na myśli tę, gdzie wylądowałam przez ciebie?

– Próbowałam cię od tego uchronić, dlatego zostawiłam cię...

– Związanego.

– ...i powiedziałam, żebyś za nami nie szedł.

Pierś Wren gwałtownie się wznosiła i opadała, ale im bardziej dziewczyna się nakręcała, tym zimniejszy, spokojniejszy i cichszy stawał się zaklinacz.

– Od kiedy... – zaczął głosem ledwie głośniejszym od szeptu – ...to ty wydajesz mi rozkazy? Mielśmy być zespołem. Siedzieliśmy w tym razem.

– Ja... – Zadrżała, nie wiedząc, co powiedzieć. Jego złość stała się niemal namacalna, rozchodziła się od niego jak fale gorąca, podczas gdy jej własna nagle ostygła. – To bardziej sugestia – dokończyła łagodnie.

Nie mogła spojrzeć Julianowi w oczy, więc gdy mówiła, skierowała wzrok na Leo. Skrzywił się, wzruszając lekko ramionami, jakby chciał powiedzieć: „To nie najlepsze twoje wyjaśnienie, ale prawdopodobnie też nie najgorsze”.

– Myślę, że to dobry pomysł – wtrącił książkę, wypowiadając się z tą łatwością i charakterystyczną dla siebie pewnością siebie. – Wątpię, by tego oczekiwali. Twój ojciec wie, że bywasz...

– Uparta? – podsunęła Wren, trochę z nadzieją.

– Lekkomyslna? – zripostował Julian, nie patrząc na żadne z nich.

– Zamierzałem powiedzieć ZDETERMINOWANA – sprostował Leo. – Nie oczekuję od ciebie cierpliwości czy ustalenia strategii, a walki. Spójrz na nich, po prostu tam stoją na otwartej przestrzeni. Prowokują cię.

Julian poruszył się nieznacznie na te słowa, patrząc na scenę przed nimi z nowym skupieniem.

– Już teraz mogą mieć wsparcie w wąwozie – przyznał, jakby był pod wrażeniem obserwacji Leo. – Wtedy to pozostałoby kwestią zwabienia nas w pułapkę.

– A więc postanowione – podsumował książę. – Julian, dokąd się kierujemy?

– Most Południowy. Znam kogoś, kto nas tam przyjmie. Odeśpiemy trochę i ruszymy dalej.

– Idealnie – rzucił Leo, wstając. – Zawsze chciałem zobaczyć Most Południowy.

– A nie byłeś tam wcześniej? – zdziwiła się Wren. Przypomniała sobie, że wspominał o mijaniu nabrzeżnych miasteczek, kiedy został porwany.

– Och, byłem – odpowiedział. – Ale ostatnim razem miałem na głowie worek. Spodziewam się, że tym razem widok okaże się lepszy.

Uśmiechając się i kręcąc głową, dziewczyna ruszyła, by za nim podążyć, ale Julian gwałtownie się odwrócił, łapiąc jej przedramię.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Zabierając cię do tych ludzi, pokładałam w tobie pewną... wiarę. Jeśli znów mnie zdradzisz... jeśli zdradzisz ICH... to tego pożałujesz.

Wren wpatrywała się w miejsce, gdzie owijał odzianą w rękawiczkę dłoń wokół jej nadgarstka. Przypomniała sobie widok tej samej ręki bez rękawiczki, przebłyski, które dostrzegła po raz pierwszy wewnątrz celi w Forcie nad Uskokiem. Ciało pokryte wstęgami żelaza, każda kość i włókno wzmocnione wystarczającą ilością metalu i magii, by zmiażdżyć uściskiem dłoni stalowy zamek. Przeszedł ją dreszcz.

Dostrzegłszy jej reakcję, Julian natychmiast zwolnił uścisk i odwrócił wzrok.

– Rozumiemy się?

Wren wpatrywała się w ziemię. Oczywiście, że nigdy nie zdradziłaby jego przyjaciół. Oczywiście, że nigdy nie zdradziłaby jego... *ponownie*... ale po tym, co zrobiła, nie mogła winić go za to, że stał się podejrzliwy. Chociaż już włożyła wiele wysiłku, by pozyskać jego zaufanie – może podziw? – to jeśli chodziło o niego, ich relacja wróciła do punktu zero. Właściwie to znajdowała się w jeszcze gorszej pozycji niż w dniu, kiedy się spotkali. Wtedy przynajmniej próbowali się zabić, pozostawiali wrogami z zasady. Teraz dzielące ich sprawy okazały się znacznie bardziej personalne.

I to z winy Wren.

– Tak, rozumiem.

Wędrówka do Drogi Nabrzeżnej okazała się długa i dodatkowo spowolniona przez częste postoje, by sprawdzić, czy nie są śledzeni. Dodatkowo Julian nalegał, by obrać niebezpośrednią trasę omijającą otwarte obszary.

Szli cały dzień i uciekali całą poprzednią noc, co oznaczało, że gdy słońce zaczęło zachodzić, zdążyli zmarznąć, zgłodnieć i stracić siły. Wtedy Most Południowy pojawił się na horyzoncie.

Tak jak w Caston, Wren i Julian zdjęli wyjątkowe i mocno rozpoznawalne zbroje, po czym spakowali je do zabranych worków. Nawet Leo został zmuszony zakryć biżuterię i zetrzeć makijaż, tak samo jak Wren. Ona jednak zaczęła się również martwić swoimi oczami. W słabnym świetle oczy zaklinacza żelaza czy złota z łatwością dało się pomylić z różnymi odcieniami normalnego brązu, ale blade, białe oczy zaklinaczki kości pozostawały zdecydowanie zbyt wyraziste. W związku z tym dziewczyna naciągnęła na głowę kaptur i pilnowała, by mieć półprzymknięte powieki i spuszczone wzrok.

W przeciwieństwie do Caston polegającego wyłącznie na murach, to miasteczko pozostawało mocno strzeżone – prawdopodobnie zostało to spowodowane bliską odległością do Muru

Granicznego. Wartownicy stali wszędzie, co oznaczało, że nie mieli szansy zakraść się do środka.

– Podajcie cel wizyty – zażądał strażnik przy przedniej bramie.

– Podróżujemy do Highmore i potrzebujemy miejsca, by zatrzymać się na noc – odpowiedział szybko Leo.

Strażnik omiótł ich podejrzliwym spojrzeniem, skupiając się na ich mocno wypchanych workach.

– Po co?

Julian wyraźnie miał pustkę w głowie, ale Leo podjął płynnie, z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Sprzedajemy domowe dżemy i marmolady. Wszystkie robione z lokalnych owoców, oczywiście. Czy zechciałbyś spróbować? Mamy...

– Wasze imiona? – wtrącił już znudzony strażnik.

Leo to geniusz.

– To moja żona Winnie – oznajmił natychmiast księżę i pocałował Wren w policzek.

Z całych sił starała się spojrzeć na niego z uwielbieniem, podczas gdy Julian się skrzywił skrywając twarz przed wzrokiem strażnika.

– Ja jestem Reginald, chociaż przyjaciele nazywają mnie Reggie. A ten postawny chłop to Olaf. On to nasze mięśnie! – Klepnął zaklinacza żelaza w ramię, zanim pochylił się konspiracyjnie w stronę strażnika. – Nie bardzo nadaje się do czegokolwiek innego, obawiam się. Kompletnie nieudolny, kiedy chodzi o przetwory.

Ostatnie słowa wypowiedział tak, jakby były wyjątkowo żenujące, i Wren musiała mocno się skupić, by nie wybuchnąć śmiechem.

Strażnik, choć wyglądał na zdezorientowanego, uznał najwyraźniej słowa Leo za zbyt nedorzeczne, by mogły zostać zmyślane. Machnął ręką, żeby przeszli, nie zadając kolejnych pytań.

Julian się zgarbił, marszcząc brwi, żeby podnieść ich ciężkie torby, a księżę chwycił Wren pod ramię i razem, we trójkę, weszli do miasteczka.

Nie zaszli daleko, nim zauważyli plakaty.

POSZUKIWANY

MARTWY LUB ŻYWY

Julian Knight z Rodu Żelaza

WINNY: Porwania księcia Leopolda Valoriana

NAGRODA: 10 000 monet

Wren rozdziawiła usta.

To z pewnością robota regenta. Tylko on mógł za tym stać.

Słowa „martwy lub żywy” zostały naskrobane czerwonym atramentem, a pod nimi znajdował się ogólny szkic wyglądający jak młodsza wersja Juliana, prawdopodobnie stworzona na podstawie starego portretu. Jego twarz była blada, policzki pełniejsze, a włosy kręciły się chłopięco.

– Książę ZAKLINACZ – wymamrotał Leo, tak jak Wren wpatrując się w Juliana.

Na szczęście, z twarzą pokrytą kurzem z drogi i ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu nie przypominał zbytnio osoby z listu gończego – ale Wren wątpiła, by to wrażenie utrzymało się też za dnia. Na dodatek Juliana znano w tych okolicach. Sam tak powiedział. Mieszkańcy kojarzyli jego i jego rodzinę. Czy ta znajomość i sympatia obejmowały również wuja Francisa? A jeśli tak – kogo by wybrali? Przyszłego następcę czy aktualnego regenta?

Julian wciąż milczał. Zaciskał zęby tak mocno, że aż dziewczyna mogła zobaczyć jego napięte mięśnie.

– Musimy znaleźć twoich przyjaciół. – Rozejrzała się nieufnie dookoła. – Natychmiast.

Wściekła mina Juliana się zachwiała.

– Nie mogę ich w to wciągnąć.

– Albo to zrobisz, albo to my zostaniemy wyciągnięci stąd w kajdanach.

Jego szerokie ramiona opadły i skinął głową.

– Chodźcie – szepnął, kierując ich z dala od głównej drogi w stronę najbliższej alejki i, oby, ku bezpieczeństwu.